

## KRONIKA PARYŻKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Paryż portem morskim. — „Marynarka francuzka i angielska.” (Les Marines de la France et de l'Angleterre de 1815 a 1863 par Xavier Raymond). — Cherbuliez'a studyum obląkania Tassa p. t. „Le Prince Vitale.” — Mézière'a studyum poprzedników, społecznych i następców Szekspira (Prédécesseurs, contemporains et successeurs de Shakspeare). — „Historia literatury angielskiej” przez p. Taine (Histoire de la Littérature Anglaise). — Ostatnia powieść panny Braddon. — Wiadomości literackie.

**P**rojekt przemienienia Paryża w miasto portowe, znowu wypłynął na wierzch, i tą razą już prawdopodobnie nie przestanie czynnie zajmować umysłów aż do chwili wykonania.

Pan Emil Sabattie podał Cesarzowi myśl tego przedsięwzięcia, opracowaną praktycznie przez naczelnego inżyniera dróg i mostów, Arystydesa Dumont. Księga *in folio*, gdzie cała robota rozwija się w sposób plastyczny, objaśniona rysunkami i mappami, dedykowana jest Napoleonowi III. Na wstępie zapisano słowa, które Napoleon I wyrzekł kiedyś do mera miasta Dieppe: „*Je veux faire de votre ville le Toulon de la Manche, et Paris en deviendra le Marseille.*”

Dedykacya brzmi jak następuje:

„W ciągu lat pięciu W. C. Mość skutecznieś dzieło, którego poprzedni monarchowie nie zdołali dokonać przez trzy wieki: połączyłeś Luwr z Tuleriami. W krótszym jeszcze czasie, jeżeli zechcesz N. Panie, dozwolisz okrętom kupieckim i wojennym przyplłynąć aż do Paryża i za-

rzucić kotwicę naprzeciw tryumfального łuku, który o naszej wojennej chwale rozpowiada.

„Przynosimy Ci N. Panie praktyczne rozwiązanie odwiecznego a zawsze narodowego zadania: *Paryż portem morskim*. Upraszam W. C. Mości, ażebyś raczył ocenić i osądzić to dzieło moich uczonych współpracowników.

„Otoczony już sympatją powszechną, projekt który mam zaszczyt złożyć Ci N. Panie, otrzyma najlepsze przyjęcie, jeżeli go potwierdzisz i dozwolisz, ażeby mające się dokonać dzieło przybrało nazwę Kanału Napoleonńskiego.”

Pomysł uposażenia Paryża portem wojennym i handlowym jest bardzo dawny: Henryk IV go powziął. Ludwik XIV, Ludwik XVI, Napoleon I, Ludwik XVIII, Karol X, gorąco pragnęli urzeczywistnienia tego projektu. Wówczas, wiedziano równie dobrze jak dzisiaj z historyi, że marynarka często stanowi o losie państw posiadających morskie wybrzeża. Wiedziano, że Temistokles oswobodził Grecyą w Salaminie; że prawdziwa przewaga morska i handlowa, może należeć tylko do ludów, których stolica jest portem: Tyr, Kartagina, Genua, Wenecya i Londyn, dowodem.

Pod wpływem tego przekonania, Ludwik XIV polecał Colbertowi, żeby mu sprowadził flotę pod okna Luwru. Minister sam jeden dojrzał myśl głęboką tam, gdzie inni widzieli tylko chęć zaspokojenia monarszej próżności. Głębokość téj myśli sprawiła, że zamiar przemienienia Paryża w miasto portowe, pozostał zadaniem narodowem i przetrwał wszystkie wstrząśnienia polityczne Francyi, nie przestając być celem dociekań ludzi fachowych.

Pod koniec restauracyi badano wszechstronnie tę kwestyą: powszechność więcéj niż kiedy nią się zajęła. Celem urzeczywistnienia téj ulubionéj mrzonki, zawiązała się komissya, w której łonie, pomiędzy mnóstwem znakomości, zasiadali także pan Berryer i książę Polignac. Myślano wtedy jedynie o tém, żeby uczynić Sekwanę przystępną okrętom kupieckim. Praktyczne wykończenie projektu komissya powierzyła najbieglejszym w owym czasie inżynierom, którzy zrewidowali ściśle całe łożysko Sekwany, od Paryża do Hawru.



Druga komissya specjalna, złożona z kupców, badała stronę handlową projektu, wszystkie kwestye dotyczące opłat, doków, ceł i tym podobnych rzeczy. Napisano o tém tomy. Z tych obszernych i mozolnych poszukiwań, inżynier Flachat wyciągnął treść, która dziś służy za pochodnią nowym projekciom.

Koszta roboty obliczono w ówczas na 160 milionów. Summa wydawała się przed pięćdziesięcią laty daleko większa niż dzisiaj. Kompania przestraszona ogromem wydatków, postanowiła ograniczyć się na kanalizacyi części Sekwany od Paryża do Rouen. Obradowano jeszcze nad warunkami tak ograniczonego przedsięwzięcia, kiedy wybuchła rewolucya 1830 roku.

Polityka odciągnęła umysły od kanału. Następnie drogi żelazne zaprzętnęły uwagę powszechną: zajęto się powiązaniem Paryża z Hawrem i Dieppe koleją żelazną.

Dziś kiedy te drogi są w pełni eksploatacyi, kiedy niemi można szybko przewozić ze stolicy nad morze, ludzi i rzeczy; dziś, kiedy zadekretowano już drugą koleję z Paryża do Dieppe: chodzi o to, ażeby wiedzieć dokładnie, czy przemysł uczynienia z Paryża portu morskiego jest jeszcze zgodny z szybkością teraźniejszych komunikacyj, czy jest zawsze pomysłem wielkim, nie zniweczonym przeobrażeniami, jakie postęp uczynił w świecie?

Pan Dumont twierdzi, że na powyższe pytanie nie można odpowiedzieć stanowczo, gdyż wszystko zależy od punktu, z jakiego kto patrzeć zechce: kwestya jest nie tylko handlowa, ale polityczna.

Dziś, ograniczyć się na zrobieniu z Paryża portu handlowego drugiego lub trzeciego rzędu, byłoby dziecinstwem: korzyści z takiego dzieła nie powróciłyby nakładu. Kwestya od roku 1830 postąpiła o wiele. W 1864 jest tylko jeden logiczny sposób pojmowania tego przedsięwzięcia, następujący:

1. Wykopać kanał morski z Paryża do Dieppe, w najprostszym kierunku, nie trzymając się wcale koryta Sekwany. Z Paryża bowiem do Rouen odległość wynosi 140 kilometry, z Rouen do Hawru 88; razem, z Paryża do morza przez dolinę sekwańską 228 kilometrów. Odległość zaś Paryża od Dieppe nie przechodzi 145 kilome-

trów, czyli: nie jest prawie dalej z Paryża do Dieppe jak z Paryża do Rouen.

2. W dolinie Genevilliers, naprzeciw miasta Saint-Denis i Neuilly, stworzyć pierwszy port handlowy i pierwszy port wojenny cesarstwa.

3. Dać kanałowi najmniej dziewięć metrów głębokości a pięćdziesiąt szerokości, żeby okręta wszelkich rozmiarów mogły przybywać do Paryża.

4. Pootwierać z samego środka stolicy do tego portu szerokie drogi, któreby przystęp do niego łatwym czyniły.

5. Zbudować w Paryżu rozległe doki i arsenały morskie, w którychby wszystkie siły żywotne francuskiej marynarki, kupieckiej i wojennej, skoncentrowane były.

Czy możność wykonania takiego projektu, nie przechodzi rozsądnych granic trudności i wydatków? To jest pierwsze pytanie. Na nie odpowiadają pp. Sabattier i Dumont: pomiarami i cyframi dowodzą, że przy dzisiejszych środkach przedsięwzięcie takie da się uskutecznić z łatwością i nie kosztowniej od wielu prac olbrzymich już dokonanych. Grunt pozwala prowadzić kanał prosto i zawsze pod gołym niebem: długość jego wynosiłaby 190 kilometrów. Z początku napełniony wodą morską, dalej byłby podsycany wodą Sekwany i okolicznych rzeczek, których kilka przepływa normandzkie płaszczyny.

W memoryale, o którym mowa, wszystkie trudności alimentacyi i kopania kanału są rozwiązane. Potrzebne kapitały znajdują się z łatwością; chodzi tylko o to, że ten tani i prosty trakt do morza, zaszkodziłby kolei zachodniej, która dla tego możniew przeciwko projektowi intryguje, chcąc przynajmniej wytargować opóźnienie kanału, ażeby mogła pierwiej wyciągnąć choć część spodziewanych korzyści. Żegluga Sekwany, miasto Rouen i Hawr, należą do koalicyi przeciw kanałowi. Zwolennicy jego odpowiadają i dowodzą, że oba te miasta nieby na przekopie nie straciły, bo przeobrażona na pół-morską, francuska stolica, potrzebowałaby podwójnie wszystkich portów swoich i takowe byłyby przepełnione. Ześrodkowanie zaś w Paryżu służby morskiej, podwoiłoby ruch na kolejach do morza wiodących; więc i te tylko zyskać-



by mogły a nie stracić, na budowie kanału. Dziś wywożą z Paryża towarów kilka milionów beczek rocznie; wywóz powiększony łatwością i taniością transportu, płynąłby wszystkimi drogami: kolejną, Sekwaną i morskim kanałem.

W przedmowie do memoriału, pan Sabattier kategorycznie dowodzi powyższych założeń; wykazuje nadto wielkie korzyści, jakieby dla ogółu wynikły z kanału i paryżkiego portu. Inżynierowie francuzcy uznali projekt za zupełnie praktyczny, a wezwani na walną radę inżynierowie angielscy, ich wyrok solennie potwierdzili.

Obecnie, plan zupełnie wykończony, został oddany do kontroli administracji. Koszta obliczono na *dwieście pięćdziesiąt milionów*. Możliwi kapitaliści ofiarują się pokryć je bez subwencji, nawet bez zaręczenia rządu.

Memoriał, a raczej foliał, przedstawiony Cesarzowi, dzieli się na sześć rozdziałów: I. Uwagi ogólne; użyteczność polityczna i ekonomiczna projektu. II. Pogląd historyczny na dawniejsze projekta powiązania Paryża z morzem; opis i dyskusja przekopów; przekop przyjęty. III. System zasycania kanału. IV. Port paryżki i przystęp do niego. V. Port w Dieppe i obecny stan robót wykonanych tamże. VI. Obliczenia kosztów kanału oraz portów paryżkiego i dieppskiego. Przychód z dokonanego przedsięwzięcia.

Projekt postąpił tak daleko, że polemika o portową stolicę Francji prowadzi się teraz już bez przerwy. Pan Leon Plée w artykule popierającym zamiar, tę głównie korzyść w urzeczywistnieniu go widzi, że sprowadzenie do Paryża, który jest głową i sercem Francji, okrętów i marynarzy, oraz postawienie pod ręką rządu siły morskiej, dałoby narodowi najlepsze wyobrażenie o ważności marynarki. Marynarka wyrobiłaby także we Francuzach ducha osadniczego, który potęgę Anglii stanowi.

Też same względy pan Sabattier przekłada Cesarzowi poetycznym stylem: „Zażądaliśmy, powiada, od pary, od mechaniki hydraulicznej i budownictwa, ażeby nam dozwoliły czerpać w skarbcu, który nagromadziły przez lat trzydzieści. Dzięki tym skarbowi, głęboki kanał dozwoli olbrzymom morza przyjść, pokłonić się tryumfal-

nemu Łukowi, na którym orzeł Napoleoński wyrzył wspomnienia naszej narodowej chwały.

„Starałem się wykazać, iż żaden interes sprzeczny nie ma powodu sprzeciwiania się kanałowi; usprawiedliwiłem nadto, że interes powszechny państwa, że miasto Paryż, że дума narodowa, że przypuszczenie wojny nakazują zaprowadzenie téj pięknej drogi wodnej. Głos mój, wierne echo Francyi, woła do Napoleona III: Najjaśniejszy Panie! niech patryotyzm twój, Paryż w portową stolicę przemieni!

„Przekopanie Suezu jest dziełem olbrzymiém, ale tylko napół francuzkiém. Droga, którą muszą przebywać handel i oświata, ażeby swe dobrodziejstwa zanieść na stały ląd Azyi, skrócona. Ale to nie dość. Paryż przemienić w port wojenny i kupiecki; dodać do cudów téj stolicy czarowny ruch, jaki floty nadają Londynowi; do przewagi, którą świat cały przyznaje Paryżowi w naukach, sztukach, piśmiennictwie, dobrym smaku i zabawie, dodać przewagę handlową i finansową. zrobić zeń szafkę dobrego bytu Europy; włożyć jęj w ręce świat na to, ażeby mu rozdawała dowolnie bogactwa, pokój lub wojnę; a pośród takiej potęgi i blasku utrzymywać w Paryżu pochodnią wolności: jestto dokonać dzieła prawdziwie narodowego, które wystarczy do unieśmiertelnienia panowania, a potomnym dostatecznie o geniuszu Francyi zaświadczy”.

Należy wspomnieć na tém miejscu o dziele pana Ksawerego Raymond pod tytułem: „*Les Marines de la France et de l'Angleterre de 1815 à 1863*”, na które studia pod tym napisem zgromadzone, były poprzednio ogłoszone w Przeglądzie dwóch światów. Francuzi dbający o wielkość i pomyślność swojego kraju, wysoko tę pracę cenią.

Jestto dokładna monografia marynarki, historia ważnych przeobrażeń, jakie przeszła od 1815 roku i przemian, jakiej dokonywa obecnie w swoich środkach atakowania i obrony. Pan Raymond przechodzi z kolei upadek marynarki żaglowej, postępy marynarki parowej, od pierwszej próby aż do udoskonalenia ostatecznego;



doświadczenia marynarki mieszanéj, skasowanie okrętów drewnianych i narodziny statków pancernych, które dziś są samowładnemi panami morza.

W tym obrazie porównawczym marynarki francuskiej i angielskiej, autor składa dowody głębokiej znajomości przedmiotu: mówi jak z katedry, grupuje fakta i cyfry w dokładném streszczeniu, a następnie wyciąga wnioski, którym znakomitości marynarskie przyznają zupełną słusność.

Raymond z dumą przypomina szczęśliwe usiłowania rządu francuskiego w odbudowaniu marynarki, którą Francya straciła w olbrzymiej walce przeciw sprzymierzonej Europie i potężnej Anglii. Wylicza odkrycia i ulepszenia wprowadzone przez francuskich inżynierów i cieśłów. Zaręcza, że żaden naród, nawet Anglia, nie wystawiła doskonalszych wzorów jak francuskie fregaty pancerne *Chwała* i *Normandya*, które powiewając trójkolorową flagą, pyszną się teraz na oceanie.

W końcu jednak Raymond radzi Francyi, żeby się nie zaślepiała narodową dumą i zawsze to miała na uwadze, że chociaż posiada kilka okrętów doskonałych, morskiej potędze Anglii nie dorównała. Usprawiedliwiając to twierdzenie, autor energicznie zbija powszechne dość mniemanie, jakoby wynalazek maszyn parowych miał porównać siły wszystkich flot. Wojsku lądowemu równie jak morskiemu, potrzeba prócz pieniędzy i maszyn, ludzi zdatnych. Francyi o ludzi wyćwiczonych na morzu trudniej daleko, niż o zręcznych na lądzie. Nie dość wystawić piękny okręt, trzeba go jeszcze obsadzić uzdolnionemi majtkami, których Anglia posiada, bo jej każdy syn rodzi się marynarzem. Zasobom angielskim Francya dorównałaby od biędzy, ale uboższą jest nieskończenie co do ludzi. Mając 40,000,000 ludności osiadłej na przestrzeni ośmiuset *lieues*, Francya nie może zebrać 140,000 majtków, kiedy Anglia ma ich na każde zawołanie blisko 800,000.

Tę rażącą dysproporcją pan Raymond kładzie na karb wadliwego urządzenia służby morskiej: jestto, powiada, istne poddaństwo, o którego skasowaniu zapomniała rewolucya 1789 roku. Dopóki rząd nie zniesie

tego kodexu, będzie on zawsze paraliżował siły żywotne Francji na morzu.

Słychać, że ze zdrowych rad Raymonda nawet władza skorzystała.

Sprzedaż publiczna obrazów i rysunków Eugeniusza Delacroix, nadspodziewanie szczęśliwie poszła. Licytacją tę należy uważać jako pośmiertną rehabilitacją malarza nie dość za życia przez ogół cenionego.

Zaczęto od obrazów olejnych. Było trzy sprzedaże, które przyniosły kilkakroć sto tysięcy. Płacono ogromnie. Cztery obrazy przedstawiające kwiaty i owoce sprzedano za 25,750 fr. *Morze widziane z wyżyn Dieppu*, przy oklaskach tłumu przysądzono za 3650 fr. Przedziwne to studium pełne prawdy i poezji, weszło do galerii hrabiego Duchâtel. *Cztery pory roku*, nie dokończone, przyniosły 4905 fr. Kopie mistrzów wrywano sobie. *Chrystus-dziecię* z obrazu Rafaela sprzedano za 5000 fr. *Młody murzyn* 3250 fr. *Koncert*, wedle Giorgiona 1200 fr. *Cuda św. Benona* wedle Rubensa, 6500 fr. *Henryk IV tytu powierający regencyą Maryi Medicis*, 1950 fr. *Umęczenie św. Justyna*, 1010 fr.

Wyliczamy tylko ceny głównejsze. Drobne szkice olejne poszły bardzo wysoko: *Jezus śpiący podczas burzy* doszedł 1570 fr. Trzy sprzedaże obrazów olejnych przyniosły 230,000.

Wyprzedawszy obrazy, licytowano olejne studia natury, oraz obrazy które Delacroix kupił na pośmiertnej sprzedaży dzieł Géricault'a. Tu ceny stosunkowo były jeszcze wyższe: płacono trzy razy tyle ile ofiarowano za życia artyście: szkic przedstawiający *Ubiór Sulioty* i *Ubiór mieszkańca Kalkuty* sprzedano 400 i 650 fr. Jedno studium *Helmu czerkieskiego* poszło za 1200 fr. *Portret blondynki siedzącej*, 420 fr. *Twarz Akteona*, 550. *Koń normandzki*, 1200. *Pięciu lwów*, 1180. Krajobraz przedstawiający *Okolice Chauprosag* gdzie Delacroix miał wille, zapłacono 590 fr. Nie było szkicu któregooby nie wpędzono przynajmniej na 200 fr.

Obrazy Géricault'a które na licytacji po nim, Delacroix płacił po ośmdziesiąt i sto franków, rozkupywano



chciwie i płacono bardzo drogo. *Hulan holenderski z gwardyi Napoleona Igo*, sprzedany za 3210 fr. *Kirassier konny*, 2300. *Umęczenie św. Piotra* wedle Tyciana, 1060. *Zdjęcie z krzyża*, i *Mars zatrzymany przez Venus* poszły po 1080 fr.

Sprzedaż odbywała się bardzo szybko. Dwóch komisarzy wywoływało nieustannie, z trudnością mogąc utrzymać porządek w tłumie.

Czwartego dnia urządzono wystawę aquarelli i pastelów, w których Delacroix celował. Wyznaczona przez niego w testamencie komissya do zajęcia się pozostałością, kazała oprawić 500 wyborowych rysunków robionych piórem, ołówkiem, sepią, aquarelle i pastele. Były w tej seryi prześliczne rzeczy! Projekta obrazów, szkice dekoracyjne, pejzaże, studia nieba i morza, walki lwów i tygrysów; polowanie w Maroko; studia drapieżnych zwierząt; konie na wolności; kwiaty; wnętrza domów arabskich i hiszpańskich; Hiszpanki w czarnych mantylach; Marokanie udrapowani jak posągi starożytne. Wszystko oddane tak świetnie, tak śmiało, że podziw uwielbienia był powszechny.

Wystawa powyższa, sprzedana nazajutrz, przyniosła 69,261 franków. Oto wyszczególnienie utworów głównszych i ich ceny:

*Grupa Greków sławnych*: Platon, Sokrates, Xenofont i Aspazia, 420 fr. *Półkole Izby deputowanych*: Orfeusz uczący barbarzyńskie ludy sztuk pokoju, 305; *Attyla traktujący koniem podbitą Italią*, 510 fr. *Kobiety i starcy uciekający przed barbarzyńcami*, 450 fr. *Wychowanie Achillesa*, ulubiony rysunek Delacroixa, który w testamencie szczególnie polecił, sprzedano za 2510 fr. *Herkules obalający potwora*, 205. *Heliodor wypędzony ze świątyni* i rozmaite szkice fresków wykonanych po kościołach i pałacach paryzkich, były celem współzawodnictwa licytujących; książę d'Aumale nabył ich najwięcej.

Daliej wywoływano: *Tasso w domu obłąkanych*, *Algerskie kobiety*, *Śmierć Lary*, *Chrystus w ogrodzie oliwnym*; *Faust uciekający z Mefistofelesem*, *Kromwell przy trumnie Karola I*, aquarella dawna, bez porównania tragiczniej-

sza od obrazu Delarocha znajdującego się w muzeum w Nîmes; kupiono ją przy oklaskach publiczności za 2010 fr. Były jeszcze sceny z poematu Goethego *Goetz von Berlichingen z Hamleta* i mnóstwo obrazków Wschodu.

Podczas kiedy piszemy, licytacja jeszcze nie skończona. Każdego dnia w południe wystawiają to co ma być sprzedawane tegoż dnia od godziny drugiej do piątej. Dotychczas publiczność równie tłumnie na te licytacje uczęszcza, artyści i krytycy paryzcy znajdują się tam prawie bez wyjątku. Pan Reiset konserwator malatur i rysunków muzeum Luwru, kupuje bardzo wiele, i głównie wpędza licytujących, którzy naturalnie z nim współzawodnictwa wytrzymać nie mogą.

Jeżeli tym trybem pójdzie dalej, sprzedaż przyniesie do miliona.

---

Wyszła druga i ostatnia część: „*Historyi ministerstwa Louvois*” przez Kamila Rousset, dzieła ukoronowanego przez akademią francuską.

Część pierwsza wydana przed przeszło dwoma laty, prócz wielkiej nagrody akademickiej, pozyskała znaczny zadek pochwał wypłaconych z góry. Dziś autor ukończył pracowite dzieło i zaliczkę całkowicie usprawiedliwił, podając publiczności treść czynów, korespondencyj administracyjnych i wojennych ministra Louvois, zagrzebanych przez lat dwieście w archiwach ministerium wojny. Praca to nie lada! a mianowicie jeżeli dokonana sumiennie, tak jak to uczynił Rousset.

Dzięki jemu, Louvois może być teraz sądzony wedle dokumentów urzędowych: rola jego polityczna określona jasno. Tak przyjaciele, jak nieprzyjaciele Ludwika XIV rzec się muszą złośliwej przyjemności podwyższania ministra kosztem króla, lub kasowania ministra na korzyść monarchy.

Ludwik XIV zstępuje wprawdzie z chmur, w które otulał go majestat pół-boży, ale nie staje się jednak bałwanem, w którego przemienił go zbyt nie przychylny zwrot opinii publicznej. W dziele Rousseta nie jest także królem próżniakiem, przywłaszczającym sobie bezczelnie zasługi swoich ministrów. Autor zmniejszając



olimpijskie rozmiary Ludwika XIV, zostawia mu jednak wzrost nie zwykły: pokazuje go, jako dbającego o dobro kraju monarchę, męża, który powziął nie jeden piękny zamiar; błędził nieraz, zaślepiony namiętnością lub przesądem, popełniał omyłki, które na jego stanowisku musiały być ważne; ale, ze wszystkimi wadami i słabościami, jeszcze rządził energicznie i utrzymywał sam formę rządu, której był najzupełniejszym przedstawicielem.

Wierny zadaniu prostowania fałszów pan Rousset dowodzi także, iż Louvois i Colbert nie byli, jak to twierdzą panegirysty Ludwika XIV, ślepemi narzędziami jego myśli. Zdaniem Rousset'a, dwaj ci dostojnicy rządzili na swoją rękę, tyleż co król; z nim razem tworzyli rodzaj tryumwiratu do utrzymania wielkości Francyi niezbędnego. Król widział to, i zezwolił na podział władzy, chociaż mógł temu położyć koniec jedném słowem.

Dziejopis oświecony mnóstwem dokumentów, nie twierdzący nic bez dowodu, zasługuje na wiarę. Zdaje się przeto, że Rousset nadał kształt ostateczny powyższym trzem mężom, tak rozmaicie malowanym; tacy jakimi on ich przedstawił, pozostaną w historyi. Wedle Rousset'a, trzech ci ludzie różnej sławy, byli dopełnieniem siebie. Przymierze ich, mniej płynące z sympatyj wspólnej, jak z konieczności rzeczy, w epoce kiedy jeszcze o wolności nie myślano, zaszczerpiło we Francyi trzy żywioły dobrego rządu: ekonomią ścisłą, administracją regularną i jedność zupełną. Colbert na czele wydziału finansów, Louvois na czele wydziału wojny, król na czele uroczystości, w ówczesnym stanie rzeczy i pojęć, była to najzupełniejsza całość polityczna. Wszyscy trzech tak byli niezbędni wtedy układowi społecznemu, jak trzy kąty trójkątowi; byli do tego stopnia potrzebni do dźwigania takiej budowy, że się pochylała za upadkiem każdego z nich. Z Colbertem znika ekonomia finansowa; wraz z Louvois przepada porządek administracyjny; z Ludwikiem XIV zamiera wyobrażenie monarchii wcielonej w imponującego człowieka.

W XVIII wieku zaczyna się na gruzach tego gmachu, konanie stariej monarchii, pozhawionej żywiołów swoich i skazanej na upadek niechybny.

Znakomity minister, którego długi i pracowity zawód pan Rousset zbadał uważnie i jasno przedstawił, rządził Francją przez lat trzydzieści, a w radzie państwa przedstawiał warunek bytu monarchii. Pełne życie jego, wmieszane w tyle dobrych i złych rzeczy, Rousset opowiedział stylem jednym o ile możności jak najtreściwiej; bohatera swego nie przesadził w żadnym kierunku, co już jest wielką zaletą, gdyż budzi zaufanie w pisarzu. Bierna rola Louvois w dwóch występnych postanowieniach królewskich, które zarazem tak wielkimi błędami politycznymi były: odwołanie edyktu Nantejskiego i pożar palatynatu oddana szczegółowo. Ocena téj roli stanowi dwa najlepsze i najważniejsze rozdziały dzieła pana Rousset.

---

Do dzieł prostujących fałszywe historyczne, a raczej odzierających historią z poezji na korzyść prawdy, policzyć także należy pana Cherbuliez studium obłąkania Tassa, wydane pod napisem „*Le Prince Vitale*.”

Autor uzbrojony listami i poufnymi zwierzeniami, usiłuje dowieść, że Tasso nie kochał księżny Ferrary; że nie ta miłość ani nie zazdrość księcia Alfonsa doprowadziły go do więzienia i obłąkania. Sonety i poemata były tylko grą jego wyobraźni: serce nie brało w nich żadnego udziału; pisał ich tak wiele, do tylu pięknych oczu — tyle wyciągnął ze swéj złotej liry *concettów*, że z nich bynajmniej o rzeczywistym stanie serca piewcy *Jerozolimy Wyzwolonej* sądzić nie można. Jak uchwycić nutę prawdziwego uczucia w tym chórze namiętności kłamanych?

Tasso zdaniem Cherbuliez'a, które zapewne nie jeden prozaik podzieli, padł ofiarą swojej próżności naiwnej i niezręcznej, ofiarą niedoświadczenia w rzeczach życia, ofiarą wad swoich i swojego geniuszu, nie mającego już miejsca na świecie.

*Odrodzenie* umarło kiedy on się pojawił. Nie była to już owa chwila uroczą, kiedy katolicyzm uśmiechał się do czarodziejstw bogów pogańskich, kiedy papież złotym deszczem skrapiali poetów, malarzy i rzeźbiarzy. Wiatr lodowaty owiał Italią Leona Xgo, a Tasso nie mógł odychać takim powietrzem mrozącém wszelki polot ducha.



Biedny poeta zachwycony jasnością swoich wizyj, rozkochany w utworach własnej fantazyi; goniący za mamiącym orszakiem czarodziejskich bohaterów wylęgłych w jego mózgu; lubiący zapominać o świecie pod cieniem bujnych parków XVI wieku, dumać przy szmerze wodotrysków i brzęku mandolin u stóp niewiast nadobnych jak Wenecyanki Weroneza,—skoro go nagle odepchnięto od tych promiennych zachwyków, do których jak lunatyk do księżycy, wydierał się duch jego; skoro go wtłoczono gwałtem w życie ciemne i trudne, najeżone zawiścią i niebezpieczeństwami.... oszalał. Nie potrzeba było na to żadnej Eleonory.

Więcej w istocie nie trzeba do przecięcia strun złotych, poruszanych wrażeniami, które z umysłu poety czynią echowe narzędzie pieśni wiecznie drżące i niezaspokojone. Księżna Ferrary była tylko jedną kropelką w tym oceanie piękności, z którego wyrzucony zawistną falą, usechł na jałowej skale Tasso, szczytny kochanek niepodobieństwa.

Nie jestże to po części historia śpiewaka *Maryi* i tylu innych słonecznych istot zapędzonych w ciemności?

---

Literatura angielska coraz więcej zajmuje Francuzów. Znalazło się w Paryżu już kilku utalentowanych ludzi, którzy ogłosili zajmujące studia piśmiennictwa i pisarzy W. Brytanii, tak bogatej w wielkich poetów i głębokich myślicieli. Pan Taine świeżo powiększył ten dział dobrze napisaną „Historią literatury angielskiej”. a pan Mézière wydał Studium poprzedników, społecznych i następców Szekspira.

Dzięki usiłowaniom mnogich tłumaczy, Francuzi poznali dobrze Szekspira; ale dzieła jego poprzedników i następców były im zupełnie nieznane: teraz dopiero nieco się o nich dowiedzieli od Mézière.

Czém był teatr angielski przed Szekspirem? Co się z nim stało po jego śmierci? W jakiej atmosferze literackiej rozwinał się geniusz Szekspira? Co wziął od przeszłości? Jaki wpływ wywarł na umysły poetów swojego

czasu? Na te wszystkie pytania odpowiada pan Mézière professor literatury zagranicznej fakultetu paryzkiego. Książka jego jest uczona i przyjemna: rozwinięta w miarę, dająca wyraźne pojęcie o dramacie angielskim i dramaturgach zaćmionych Szekspirowską sławą. Praca taka wymagała wiele czytania często nudnych rzeczy i wiele mozolnych poszukiwań w bibliotecznój kurzawie nagromadzonėj przez wieki.

Wielki dramaturg, który nadał teatrowi angielskiemu kształt ostateczny, jak inni poeci, ulegał wpływowi poprzedników, duchowi czasu i panującym wyobrażeniom literackim; żaden mistrz nie jest *przypadkiem*. W chwili, kiedy się budzi, różnorodne natchnienia płyną ku niemu ze wszech stron horyzontu, równie gwałtownie domagając się wcielenia. Te natchnienia obce stapiają się wprawdzie z jego własnymi, ale ślad ich nie znika. Potężne indywidualności tworzą się nie tylko z własnego geniuszu, ale i z tego co wzięły od przodków, społecznych, oraz tego co im opinia publiczna narzuca. Najsławniejsi po wszystkie czasy mężowie byli ci, którzy zdołali najlepiej w sobie ideał swojego czasu z ideałem własnym zjednoczyć.

Na lat pięćdziesiąt przed Szekspirem, dramat angielski chciał się narodzić: szukał sobie formy z gorączkowym zapalem, szamocąc się w chaosie. W XVI wieku do średniowiecznych *Mysterjów* i *Moralności*, zakradła się poufałość świecka, oraz obczyzna; nie rzadko napotkać można w angielskich twórcach ówczesnych subtelności francuzkie, igraszki słów i włoskie *concetti*. Obok tych rafinerj umysłowych istniało w angielskim dramacie straszliwe brutalstwo materyałów nagromadzone co niemiara; łomy marmuru czekały na rzeźbiarza, chaos oczekiwał płodnego słowa.

Dwaj utalentowani dramaturgowie Marlowe i Kyd, zaczęli porządkować ten nieład. Kyd nadużył gwałtownych efektów, nie łagodząc ich głębokością spostrzeżeń. Marlowe był rzeczywistym poprzednikiem Szekspira: *Faust* tego dramaturga i jego *Żyd maltański*, zdaniem pana Mézière, są utworami wyższego rzędu. Mają to być posagi niezdarne, ale imponujące szorstką wielkością i gwałtownością naiwną.



Szekspir przyswoił sobie manierę Marlowa, równie jak całą spuściznę przeszłości zagarnął. Podczas kiedy wielbiciel rzymskiej starożytności Ben-Jonson bawił się naśladownictwem, Szekspir urabiał wedle swojego smaku myśli nagromadzone w umysłach spółczesnych, średnio-wieczne *Mysterya*, dzieje narodowe, fantastyczne legendy, włoskie concetti, greckie i łacińskie poemata; i z tego wszystkiego razem utworzył ów teatr czarowny, w którym wszystko to się znajduje, ale ożywione genialnem tchnieniem i zlane w szczytną jedność. W Szekspirze skupia się wszystko, co było dramatem przed nim i co nim było za jego życia. Jest sobą, ale jest zarazem dramatyczną i literacką Anglią XVI wieku. Ztąd jego wielkość.

Ci, co po nim przyszli, powtarzają wzięty przez niego ton. Niektórzy jak Beaumont i Fletcher, rozwijają temat z wdziękiem; Webster zaczernia jeszcze czarne obrazy mistrza; Dekker, Middleton, Haywood, naśladowują ślepo. Po nich przychodzi Massinger, może najznakomitszy z dramaturgów po-Szekspirowskich.

Wszyscy ci pisarze nie mogli atoli mieć żadnej oryginalności, bo Szekspir wypróżnił wszystkie kopalnie, wyraził geniusz i wady swojego wieku. Dla następców zostały tylko drobne szczegóły.

Szekspirowi daném było, powiada Mézière, przedstawić geniusz Anglii w epoce jedynéj w życiu narodów, kiedy jeszcze zarówno odległe są od zbytecznego doświadczenia nadużywającego przepisów i niesfornego dzieciństwa, które nie chce przyjąć żadnego; kiedy naród umie już tworzyć z młodzieńczym zapalem, a zarazem hamować się, żeby nie przebrać miary. „Rzadko w historii świata urodziny olbrzymiego geniuszu odpowiadają takiemu stanowi umysłowemu narodu. Z tego dziwnego spotkania wynikają takie dzieła, jak *Iliada*, *Boska komedia* i *Teatr Szekspira*”.

— „*Historya literatury angielskiej*” Tain'a, zawiera poglądy i oceny niepospolite. Znakomitości literackie, które od Chaucer'a do Bajrona przez trzy wieki, przedstawiały rozmaite kształty myśli angielskiej, widać tu

w pełném świetle. Mnóstwo różnorodnych talentów, mnóstwo oryginałów najdziwniejszych przeciąga w tém dziele, jak w czarnoksiężkiej latarni.

Processya ich długa! humcrystyczny poeta Chaucer, jeszcze średniowieczny, rozpoczyna pochód; za nim idą Saxon i Normand pół trubadurowie a pół żołnierze; Spencer marzący o czarownym świecie, uczeń fantazyi włoskiej przesiąkły czarną fantasmagoryą północy. Po nim przychodzą pierwsi dramaturgowie krwawi i zbydlęceni; dalej płyną geniusze odrodzenia, za nimi purytańska reakcyja; potem jęj idealny piewca Milton; dalej nędzny orszak poetów dworskich i filozofów szynkowych, którzy kwitli za restauracyi Stuartów; dalej grupa pisarzy z czasów królowej Anny, ludzie rozumni, dowcipni, panowie kształtu i rymotwórcy dźwięczni, jak Pope, moraliści, jak Addison, satyrycy gwałtowni, jak Swift, wszystko ludzie dobrego smaku, klassyczne wzory sztuki dobrego wyśłowienia.

Spółeczność angielska ukształtowała się ostatecznie, więc już nietylko tajemniczy ideał lub fantazyja zajmowały pisarzy: zwrócili się do badania obyczajów. W tej epoce poczynają się romansopisarze; Richardson przynosi malowidła przedziwne, pełne prawdy i życia; szyderca Fielding za jednym rzutem oka chwytą i uwydatnia wady ludzkości; Stern rzewnością swoją często sztuczną, do łez porusza; Goldsmith maluje ludzi prostych jak dzieci, a szanownych jak święci.

Potem, polityka zaprzęta wszystkie głowy. Podczas rewolucyi francuzkiej i cesarstwa jawią się improwizatorowie zuchwali, jak Sheridan, świetne mowy Fox'a, mądra wymowa Burke'go, wymowa parlamentarna dwóch Pitt'ów i innych.

Skoro wielkie sprawy narodowe załatwiono, kiedy już było spokojnie, cicho i bezpiecznie, Walter-Scott mówić zaczął, a z nim Bajron i całe to grono romansopisarzy i dziejopisów stanowiących chwałę literatury angielskiej.

Dajemy tu tylko pobieżną treść zajmującego dzieła pana Taine. Krytycy wnet napiszą o niém tomy. My



ograniczamy się na wskazaniu czytelnikom naszym tytułu zajmującej i nauczającej książki, tém ciekawszej, że piękna literatura angielska widocznie chyli się ku upadkowi.

— Przełożono na język francuzki ostatnią powieść panny Braddon, pod tytułem: „*Le Secret de lady Audley*”. Sławna teraz za kanałem autorka „*Tajemnicy panny Aurory*” postanowiła zbadać wszechstronnie dwużenstwo.

Lady Audley podobnie jak Miss Aurora, ma dwóch mężów; ale tą razą zajęcie obudza nie żona oszukana, ale mąż. Cała powieść osnuta na tém jedném położeniu; poszukiwanie tajemnicy jest węzłem, odkrycie jęj rozwiązaniem. W końcu, podwójne małżeństwo lady Audley jest dowiedzione, a ponieważ czyn dopełniony z rozmysłem i zamiarem zabójstwa: nie ma dla nięj żadnej obrony. Dla oszczędzenia czytelnikom widoku szubienicy, autorka sama zabija podwójną mężatkę.

Powtarzamy, romans angielski jest na schyłku. Wraz z Collins'em i panną Braddon, powieściopisarze pracują nad zaostrażaniem ciekawości, a nie nad malowaniem obyczajów. Minął czas, kiedy Currer-Bell, Bulwer, Thackeray i Dickens pisali swoje arcydzieła, w których studyowali charaktery. Teraz Anglicy zagadkami i dziwaczniemi położeniami usiłują wzruszyć czytelników. Myśli zasadniczej brak. Tajemnica panny Aurory dowodzi tylko, że dobrze wychowana dziewczyna nie powinna iść za swojego grum'a. Czyżto jest niebezpieczeństwo, od którego romansopisarze panięskie głowy strzedz powinni? Tajemnica lady Audley zdaje się napisana w celu przekonania mężów, że nie należy zostawiać żon samych przez trzy lata, gdyż za powrotem mogą nagle przejść do roli nie miłego widma. Jeżeli to jest malowidło obyczajów, to smutne; jeżeli nauka, to przyznać trzeba, że nie bardzo moralna.

Wyszła nowa *Podróż na Wschód*, przez pana Perrot, byłego ucznia francuzkiej szkoły w Atenach, którego rząd wysłał w naukową missyi do Azji Mniejszej. Książka wydana pod tytułem: *Souvenirs d'un Voyage en Asie-Mineure*. Sąto relacye pisane z dnia na dzień; grzeszą

zbytnią szczegółowością. Autor popadł w błąd wspólny wielu podróżnikom: zbyt ni nacisk daje na niektóre widoki, zapominając, że one zupełnie inaczej się wydają czytelnikowi, jak patrzącemu. Dla szczepu tureckiego autor jest bardzo surowy. Ale jakże kochać tych, co tak zeszpecili tę piękną ziemię, skoro się ją ma w umyśle taką, jaką była, kiedy ją opisywał Herodot, pełna miast marmurowych; nazwanych dźwięcznie Efezem, Milet, Colofonem, pełna cudownych świątyń zaludnionych posągami!

— Arsen Houssaye wydał nowy romans pod tytułem: „*Blanche et Marguerite*”. Leon Gozlan fantazją, pod napisem: „*L’Oeil noir et l’Oeil bleu de M<sup>me</sup> Diane*”. Alfred Maury studyum naukowe, p. t.: „*L’Ancienne Académie des Sciences*”. Juliusz Lecomte historią młodego łotra poprawionego przez pracę, powieść wyszła pod napisem: „*Secrets de famille*”.

